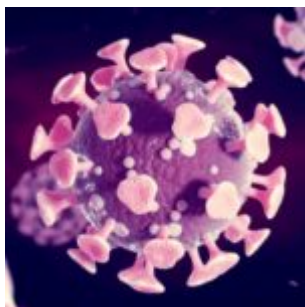


Jeszcze raz o wirusowej ściemie, czyli wiara w krasnołudki



...Niewiele osób wie, że Ludwik Pasteur był wynalazcą konsensusu naukowego. Na skutek którego „uczeni” zgodzili się, że odkrył on wirusa wścieklizny. Dzięki temu konsensusowi naukowemu (czyli przegłosowaniu przez grono samozwańczych autotypetów naukowych, że odkrył on wirusa wścieklizny) Pasteur został... ojcem wirusologii. Jakim cudem mógł on w 1885 r. odkryć wirusa? Oczywiście nie mógł, więc przegłosowano że... odkrył! Nawet obecnie dysponując mikroskopami elektronowymi nie jest możliwe udowodnienie istnienia wirusów, o czym poniżej.

Dlaczego?

Otóż kluczowym etapem przy pracy z mikroskopem elektronowym jest przygotowanie próbki materiału który chcemy w powiększeniu obejrzeć.

Założmy, że chcemy obejrzeć wirusy grypy, które ponoć „pływają” w ślinie osoby chorej.

Osobom młodym, wykształconym z dużych miast może się wydawać, że wystarczy kropelkę śliny włożyć pod okular mikroskopu, zaś ten pokaże nam w milionowym powiększeniu wirusy.

Nic bardziej mylnego!

Przyjrzyjmy się metodologii przygotowania próbek do badań

mikroskopem elektronowym. Niech tą próbką będzie ślina pobrana od osoby chorej na grypę.

„...Przygotowanie próbki do badania pod mikroskopem elektronowym przebiega w kilku etapach i wymaga kolejnego użycia różnych typów odczynników. Pierwszym etapem jest utrwalanie pobranego materiału w aldehydzie glutarowym albo jego mieszanice z formaldehydem. Dla zapewnienia pH możliwie zbliżonego do naturalnego dla danej badanej próbki należy wykorzystać odpowiedni preparat w postaci np. buforu kakodylowego, fosforanowego czy Tris/HCl, albo HEPES/HCl, w którym rozpuszcza się utrwalacz.

Po procesie utrwalania prowadzonym nierzadko w obniżonej temperaturze dla zwolnienia procesów metabolicznych niezbędne jest wypłukanie utrwalacza za pomocą użytego wcześniej buforu, czyli np. kakodylanu sodu. Następnym krokiem jest przeprowadzanie utrwalania wtórnego w postaci osmowania w czterotlenku osmu rozpuszczonym w buforze lub wodzie destylowanej. Po osmowaniu wykonuje się odwadnianie alkoholem lub acetonem. Dla ochrony próbki przed uszkodzeniami mechanicznymi zatapia się ją w żywicy epoksydowej lub akrylowej.

Ostatnim etapem jest trzymowanie próbki oraz umieszczenie jej w ultramikrometrze w celu pocięcia. Próbki w zależności od swego rodzaju są umieszczane na specjalnych siatkach miedzianych albo złotych lub niklowych z odpowiednim dla samego preparatu i celu badania filmem, np. krzemionkowym bądź węglowym albo odpowiednią membraną. Półka może też być dodatkowo skonstrastowana roztworem octanu uranylu albo cytrynianu ołowiu....”

Więcej na temat przygotowania próbek do badań pod mikroskopem elektronowym *tutaj:*
<https://www.unimarket.net.pl/blog/jakie-odczynniki-sa-stosowane-w-mikroskopii-elektronowej>

Jeśli założymy, że w ślinie osoby chorej na gripę znajdują się wirusy, (a więc bardzo nietrwałe, martwe struktury białkowe), to co z tych wirusów pozostanie po poddaniu ich opisaną wyżej procedurze?

Czy one rozpadną się na jakieś inne cząstki białkowe, czy wejdą w reakcje chemiczne z użytymi odczynnikami i co w wyniku tych reakcji powstanie?

Jaki wpływ na wirusy będzie miał silny strumień elektronów, który zostanie przepuszczony przez próbkę? Niesie on z sobą dużą energię. Jak ta energia wpłynie na strukturę wirusów i czy one w ogóle przetrwają?

Założmy na moment, że obraz mikroskopowy pokazuje wirusy. Ale oprócz wirusów pokazuje on miliardy innych cząstek zarówno tych które były w próbce śliny jak i tych które do próbki zostały wprowadzone podczas jej przygotowania.

Które z tych widocznych na ekranie komputera kropek, kresek, przecinków, wężyków (itp.) to są wirusy? A które to wtrącenia obce?

Aby w obrazie mikroskopowym rozpoznać wirusy, musielibyśmy wcześniej wiedzieć jak one wyglądają i czym się one różnią od innych, na przykład odry. A tego nie wiemy!

Tak więc za pomocą mikroskopu elektronowego ani nie możemy potwierdzić istnienia wirusów ani nie możemy tego wykluczyć!!

Prawdziwa nauka takimi przypadkami (których nie daje się zweryfikować doświadczalnie) się nie zajmuje! Skoro jedna grupa „naukowców” może przegłosować, że wirusy istnieją, to dlaczego inna grupa nie może przegłosować, że one nie istnieją? W prawdziwej nauce takiego dziadostwa nie ma! Każdą tezę trzeba udowodnić empirycznie w sposób możliwy do powtórzenia przez innych!

Jak z tego dylematu wybrnęli współcześni szamani zwani wirusologami? Oszustwem! Pokazują oni w mediach i swoich pracach jako zdjęcia wirusów... powiększone obrazy pyłków kwiatowych, czyli kolorowe piłeczki z kolcami!

Wiedząc, że **weryfikacja istnienia wirusów za pomocą mikroskopów elektronowych jest niemożliwa**, oszuści zwani wirusologami wpadli na iście komediowy, oszukańczy sposób: **pośredniego dowodzenia istnienia wirusów**.

Prekursorem tej metody dowodzenia istnienia bytów których nie ma, jest... nasza poetka Maria Konopnicka. To ona pierwsza zauważyła istnienie krasnoludków, których co prawda nikt nigdy na oczy nie widział, ale są nie podważalne dowody pośrednie na ich istnienia.

Tym pośrednim dowodem na istnienie krasnoludków jest... kwaśnienie mleka! Dlaczego ono kwaśnieje? Gdyż pod osłoną nocy do mleka szcżą krasnoludki!

Podobne dowody na istnienie wirusów przedstawiają wirusolodzy.

Oto jeden z tych dowodów pośrednich.

Skoro nie ma możliwości technicznych wyizolowania wirusa ani obejrzenia go pod mikroskopem elektronowym, to trzeba przyjąć „na wiarę” (co zwane jest konsensusem naukowym), że w biologicznej zupie (próbce pobranej do badań, na przykład w ślinie, czy śluzie z nosa) osób chorych pływają wirusy! A kto nie przyjmie tej „wiary” jest „płaskoziemcą” i szurem.

A jak udowodnić pośrednio, że wirusy pływają w biologicznej zupie osób chorych, skoro inne metody udowodnienia zawodzą?

Ano jeśli w biologicznej zupie pływają wirusy, to (teoretycznie) wywołują one choroby, na tej samej zasadzie jak szczyry krasnoludków wywołują kwaśnienie mleka.

Teraz trzeba „udowodnić”, że to wirusy spowodowały chorobę.

Co więc robią wirusolodzy?

Wpuszczają do biologicznej zupy w której są wirusy (na przykład do śliny osoby chorej) dwa antybiotyki (gentamycynę i amfoterycynę, znane jako toksyczne dla nerek), które mają zabić obecne w zupie „wtrącenia” żywe. (Przypominam, że wirusy to martwe struktury białkowe, tak twierdzą wirusolodzy.) Po tym zabiegu w zupie pozostają już (teoretycznie!) tylko same martwe wirusy i martwe „wtrącenia” obce.

I teraz (uwaga, uwaga!) mamy gwóźdź programu.

Aby udowodnić, że martwe wirusy (a co z martwymi wtrąceniami?) są zabójcze i powodują chorobę, potraktowaną antybiotykami miksturę podaje się żywym tkankom pobranym z nerek małp, gdyż są one bardzo wrażliwe na toksyny. **Tkanki małp obumierają, co jest dowodem na toksyczność wirusów. A więc mleko kwaśnieje, gdyż oddały do niego mocz krasnoludki!**

Szwindel ten jest grubymi nićmi szyty, gdyż obumieranie tkanek nerek małp powodują nie wirusy tylko antybiotyki, co kilku naukowców udowodniło!

I takim oto prostymi szwindlami sprowadzono medycynę w ślepy zaułek, co było możliwe tylko i wyłącznie dlatego, że **teoria infekcyjności Pasteura umożliwiła firmom farmaceutycznym obrabowanie ludzi na całym świecie, pod pozorem ich leczenia z wirusów i bakterii!**

Rabunek trwa nadal i trwać będzie, gdyż prawie 100% ludzi nie ma świadomości jak robiona jest w konia! Próba wytłumaczenia im jak jest naprawdę zawsze kończy się medialną nagonką na „naukowego oszołoma”, który odważy się zauważyć i upublicznić szwindel „wirusowy”.

Po takiej medialnej „obróbce” danego „oszołoma” jest on skończony w świecie „nauki” , co stanowi ostrzeżenie dla innych by „siedzieć cicho”!

Wirusowa ściema umożliwiła rozpętanie ogólnoświatowej hysterii pandemii covid-19, na co dała się nabrać prawie cała światowa populacja ludzi!

Ludzie uwierzyli w wirusowe krasnoludki, choć istnieją one tylko w baśniach tak zwanych wirusologów, czyli oszustów!

[Anthony Ivanowitz](#)